

GŁOS ŚWIDNIKA

DEKADÓWKA

Wytwórci Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL-ŚWIDNIK”

Nr 27 (601)

23 października 1981 r.

Cena 1 zł

Dziś w numerze: Rozmowy z delegatami Solidarności; gośćmi z Węgier i Francji

DYREKTOR JAN CZOGAŁA

Wszystkich asów odkryć nie możemy

Wiele miesięcy trwała w kraju dyskusja o samorządzie, o nowych zasadach funkcjonowania państwowych przedsiębiorstw. Chociaż pod koniec września Sejm PRL uchwalił ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie pracowniczym, a NSZZ „Solidarność” na swoim zjeździe określiła stanowisko wobec tych ustaw, dyskusja wokół nich nie zamikła, może tylko jest jakby spokojniejsza i bardziej rzeczowa. Tymczasem nasze przedsiębiorstwo wydaje się być dobrze przygotowane na spotkanie „nowego”. Ponieważ nie robiono w fabryce tajemnicy z tych przygotowań, załoga uczestniczy na ogół efektywnie we wszelkich pracach związanych z wyborem samorządu pracowniczego, nie ma chyba potrzeby uzasadniać stwierdzenia zawartego w poprzednim zdaniu.

Natomiast redakcja zwróciła się do dyrektora naczelnego WSK mgr inż. Jana Czogały z prośbą o udzielenie wywiadu, w którym chcielibyśmy przekazać zdanie dyrektora nt. pewnych kwestii związanych z przygotowaniem do wprowadzenia reformy gospodarczej oraz działaniem naszego zakładu.

Red. — Od dwóch tygodni funkcjonują dwie nowe ustawy sejmowe: o przedsiębiorstwie i samorządzie pracowniczym. Wielokrotnie nazywane je kompromisowymi. Jak pan może ocenić ten kompromis?

Jan Czogała: Uważam, jeśli chodzi o ustawę o przedsiębiorstwie, to bardzo dobrze, że ona w ogóle wyszła. Ta ustawa normuje już w jakiś sposób działalność przedsiębiorstwa, określa mianem „trzech S” a więc przedsiębiorstwa samodzielnego, samorządowego, samofinansującego. Myślę, że kompromis, który w jednej i drugiej ustawie miał miejsce był bardzo potrzebny. Ten spór, głównie o sposób mianowania dyrektorów, trwał zbyt długo. Myślę, że kompromis daje jednakowo szansę organowi założycielskiemu i radzie pracowniczej w mianowaniu dyrektora przedsiębiorstwa. Jeśli tak to niemożliwe będzie mianowanie „swojego człowieka” zarówno przez jedną czy drugą stronę. Dyrektor będzie tym, którego zaakceptuje załoga i jednocześnie organ założycielski, tym, który będzie spełniał oczekiwania załogi i wzbudzał zaufanie władz. Zagwarantowano też w ustawie, co uważam za bardzo ważne, odpowiednio

długi okres (pół roku — przyp. red.) na uzgodnienia. Oczywiście pozostaje sprawa wytypowania przez Radę Ministrów przedsiębiorstw, dla których będzie ustawa ograniczona. Myślę, że to typowanie dokona się w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi i chociaż należy się spodziewać rzeczowych sporów, to jednak nie przewiduję aby realizacja ustaw zaowocowała jakąś zasadniczymi konfliktami. Ja stoję na takim stanowisku, że jednak w maksymalnej ilości przedsiębiorstw dyrektor powinien być wybrany, autentycznie zaakceptowany przez załogę. To musi być jeden organizm. Administracja z samorządem muszą się razem martwić o dobro zakładu. To „martwienie się” będzie wtedy efektywne gdy nastąpi wzajemna akceptacja, a tym samym wzajemne zaufanie. Natomiast interes państwa może być prawidłowo zabezpieczony poprzez parametry ekonomiczne typu podatki, cła, kursy walut. (Dokończenie na str. 2)

Po roku

Lepiej, ale trzeba myśleć o przyszłości

Po roku ordynowania w oddziale dziecięcym Szpitala Miejskiego w Świdniku ponownie spotykamy się z dr med. WOJCIECHEM MACHEM na łamach Głosu. Gdy prowadziliśmy pierwszą rozmowę, jesienią ub. roku, sytuację w lecznictwie pediatricznym określiłem następująco: „... od wielu miesięcy matki po numerkach do pediatry ustawiają się w kolejce już ok. 5 rano. Dla wielu z nich tych numerków brakuje. Jest to tylko jeden z świadczeń, w odczuciu społecznym, zorganizowanej pracy w świdnickim lecznictwie, a w specjalizacji pediatricznej w szczególności.”

— Zgodnie z umową, wprowadzić nie po pół, ale po roku, chcę poprosić pana o zbilansowanie minionego czasu i podjętych poczyną. Oddział szpitalny jest po remoncie, dodam, sprawie przeprowadzonym remoncie, czy może również taki remont dokonał się w pracy całego pionu? Pytam dlatego, gdyż w odczuciu świdnickim, nastąpiła tu zasadnicza poprawa.

W. MACH — Ja nie bardzo mogę oceniać efekty własnej działalności. Ocena tutaj nie należy do mnie. Natomiast mogę przytoczyć pewne dane cyfrowe, które ułatwią spojrzenie na to zagadnienie. O ile w minionym okresie na przykład, w przychodni specjalistycznej przyjmowali dzieci najczęściej jeden lekarz przed południem i jeden po po-



Lech Wałęsa w rozmowie z ks. J. Tischnerem.

fot. W. Wawrzyszko

„Solidarność” wytrzyma!

I Zjazd „Solidarności” zakończył obrady. Delegatami z naszej ZKZ, którzy jako pierwsi stawili się w zakładzie tuż po przyjeździe z Gdańska byli Zbigniew Pucek i Andrzej Sokolowski. Z nimi to właśnie przeprowadziłem na gorąco reporterski zapis dla czytelników „Głosu”.

we, postawić na przemysł terynowy, chałupnictwo i sektor prywatny. Silna konkurencja przedsiębiorstw w kraju, pieniądze z obrotów do skarbu państwa — te i jeszcze inne wszechstronne działania wyszłyby na dobre społeczeństwu. W tym miejscu aż prosi się dodać, że w okresie tworzenia „Solidarności”, a zwłaszcza w IV kw. ubiegłego roku społeczeństwo nasze gotowe było do wielkich poświęceń. Nie wykorzystaliśmy tego kierownicze siły narodu...

— Jak dalece posunięto na zjeździe sprawę następującego wyżywienia narodu? I następne pytanie. Na jakim etapie znajduje się obecnie współpraca NSZZ „Solidarność” z Pracowniczym „Solidarnością” Rolników Indywidualnych?

Zbigniew Pucek — Podjęto uchwałę, która określa wyraźnie układ partnerski między obydwojema związkami. Każdy z tych związków jest niezależny. NSZZ „Solidarność” pracownicza jest jednakże liczniejsza i bardziej doświadczona. Pomagamy NSZZ „Solidarność” RI w negocjacjach z rządem. Należy przypomnieć — Lech Wałęsa oświadczył, że... o ile rząd nie zrealizuje porozumień zawartych z NSZZ „Solidarność” RI w Ustrzykach i Rzeszowskim, a tym samym nie zmieni się zaopatrzenie ludności miast w artykuły żywnościowe, być może że związek nasz pójdzie na koncepcję zawarcia odrębnego porozumienia ze środowiskiem chłopskim w regionach. Oznaczałoby to przejście kontroli nad podażą żywności i nie tylko. (Dokończenie na str. 3)

ludni i to nie zawsze tak było, o tyle w tej chwili w godzinach przedpołudniowych przyjmuje dwóch, a często trzech lekarzy oraz po południu jeden lub dwóch lekarzy. A więc wzrost ilościowy niewątpliwy. W tej samej przychodni, w poradni D, a więc tej dla dzieci zdrowych, przyjmowano dzieci sporadycznie, w minimalnym wymiarze godzin. Od kilku miesięcy poradnia D jest czynna pięć razy w tygodniu przez trzy, cztery godziny. O tym mogą świadczyć pewne liczby. Na przykład w poradni D w styczniu przyjęto 39 dzieci, w lutym 51, w kwietniu 230, w maju 284. Praktycznie uruchomiliśmy tę poradnię.

— Istotnie liczy się potwierdzeniem faktów. W takim razie podjęcie rok temu działań doraźnych i realizacja pewnych koncepcji organizacyjnych okazała się skuteczna. Powiedział pan kiedyś, że przychylny jest stosunek dyrekcji ZOZ, władz miasta i województwa do rozwiązywania waszych problemów. Były też obietnice...

W.M. — Uważam, że wszystkie obietnice dane mi przez dyrekcję ZOZ-u i lekarza wojewódzkiego zostały dotrzymane. I tak np. w czasie tego roku przybyło w pionie pediatricznym pięć etatów. Dzięki temu jesienią ubiegłego roku mogło rozpocząć (Dokończenie na str. 5)

Dwanaście okrągłych dni drugiej tury obrad I Zjazdu to czas głębokich przemyśleń i wielu zdarzeń. Rozwiązanie działalności KOR-u, ustawa o Samorządzie Pracowniczym, mityng wyborczy kandydatów do władz związkowych, sprawy podwyżek i reglamentacji, deklaracja w sprawie kultury i edukacji narodowej, podział funduszu związkowego, „wojna tytoniowa” itd., itd. Takiej mnogości tematów nie było chyba dotąd na żadnym z dotychczasowych forum w historii ruchu związkowego w kraju. Czy zjazd spełnił pokładane nadzieje?

Zbigniew Pucek — Sądzę, że na miarę odczuć i potrzeb załóg robotniczych z przedsiębiorstw i instytucji całego kraju opracowano konkretny program związkowy oparty na kanwie porozumień z rządem z sierpnia 1980 r. Nadzieje zostały spełnione.

— Wróćmy może do kilku ważkich problemów. Plan stabilizacji gospodarczej przedstawiło na zjeździe Biuro Ekonomiczne KPN. Plan przewiduje podjęcie działań, które powstrzymałyby inflację i przeciwdziałały bezrobociu. Jak odebrano ten program?

Zbigniew Pucek — Większość delegatów uznała, że jest to program konkretnych i realnych zamierzeń dających społeczeństwu szansę uniknięcia katastrofy gospodarczej. Przyjęto go z aprobatą.

— Była także na ten temat perspektywna wizja doc. Stefana Kurowskiego...

Zbigniew Pucek — Kurowski uważa, że kluczem wyjścia z kryzysu jest samorząd przedsiębiorstw uspołecznionych. Konieczny jest przy tym wsad dewizowy w wysokości 3 — 4 mld dol. Uzyskanie tych środków może nastąpić nie tylko przez kredyty i pożyczki. Należałoby zwezyfikować liczne układy handlo-

Od kiedy mamy patrona?

Podchorząży dęblińskiej Wyższej Szkoły Lotniczej Mirosław Grodzicki pisze właśnie pracę dyplomową o życiu i działalności patrona naszego zakładu Zygmunta Puławskiego.

Pomocy w gromadzeniu potrzebnych mu materiałów udziela mu długoletni pracownik WSK inż. Adam Hadrawa, który tak pamięta moment nadania wytwórni imienia genialnego konstruktora samolotów P1, P6, P7, P11, lublinianina, inż. Zygmunta Puławskiego — pierwszego polskiego konstruktora, który zdobył międzynarodową sławę:

Inicjatorem propozycji wyboru na imiennika zakładu inż. Zygmunta Puławskiego był Bronisław Ratajczak. Był on wówczas kierownikiem działu kontroli technicznej, działaczem Aeroklubu Robotniczego i przewodniczącym Rady Robotniczej. Z jego inicjatywy wniosek stanął na ogólnym zebraniu załogi. Poparł go Wit Prusinowski — poseł na Sejm. Przyjęty przez załogę wniosek został skierowany do Centralnego Zarządu Przemysłu Sprzętu Komunikacyjnego. Po uzyskaniu (Dokończenie na str. 2)

Wcześniej na emeryturę

17 lipca bieżącego roku weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie szczególnych zasad przechodzenia na emeryturę pracowników uspołecznionych zakładów pracy w okresie do 31 grudnia 1981.

Jak informuje kierownik działu osobowego — Zbigniew Juszczyński — do chwili obecnej, na mocy porozumienia stron, wyraziło akces oddział na wcześniejszą emeryturę 250 pracowników naszego zakładu. ew

Wszystkich asów odkryć nie możemy

(Dokończenie ze str. 1)

toe itp. umowy. Dzięki nim państwo może od przedsiębiorstw wysekować wszystko to co stanowi interes ogólnospołeczny. Wracam jednak do ustawy o przedsiębiorstwie. Trzeba sobie tu od razu odpowiedzieć, że istnieje jedno niebezpieczeństwo — dokumenty wykonawcze, które będą wychodziły w myśl tej ustawy, nie mogą być od niej oderwane, muszą być akceptowane przez Sejm. Złe jest, że gdy wychodzi ustawa, nie ma dokumentów wykonawczych. Dopiero później poszczególne ministerstwa czy resorty wydają decyzje wykonawcze, które nie zawsze są zgodne z intencjami ustawodawcy. Mieliśmy do tej pory szereg na to przykładów. Nie można dopuścić do tego, aby późniejsza interpretacja ustawy sejmowej należała tylko do poszczególnych ministerstw lub decydentów. Reasumując, uważam, że dostajemy, jako przedsiębiorstwo, bardzo duże kompetencje w zakresie samodzielnego działania i podejmujemy oczywiście dużą odpowiedzialność za swoje losy. Od samorządu, od administracji — od całej załogi teraz zależy: być albo nie być tej fabryki.

Red. — Czy nie obawia się pan, że krytykowany, również przez pana, system nakazowo-dyrektywny będzie dalej funkcjonował?

J. Czogała: Jeśli się zabezpieczy ustawy, które wyszły — we właściwe akty wykonawcze ryzyko to zmniejszone zostanie do minimum.

Akty wykonawcze nie mogą w tym przypadku być zaprzeczeniem idei uchwalenia właściwych ustaw. Jeśli będzie jakakolwiek „furtka” w ustawie, miejsce ma parametr dyrektywny to na pewno znajdą się natychmiast urzędnicy, którzy zechcą ten fakt skrupulatnie wykazać. Trzeba więc te „furtki” dokładnie pozamykać. Abstrahując tu od sytuacji nadzwyczajnych w rodzaju zagrożenia przez naturę czy zjawiska zewnętrzne. Wszystkie inne sprawy powinny być rozstrzygane drogą ekonomiczną, bądź drogą negocjacji z organem założycielskim. Niebezpieczeństwo zarządzania metodą nakazów i dyrektyw jest więc realne i z tego trzeba sobie zdawać sprawę. Będą na pewno ludzie, głównie w pośredniej administracji, a więc w tej między resortami a przedsiębiorstwami, którzy zechcą działać według swych sobie z przeszłości metod. Ten pośredni aparat zawsze pilnował swoich interesów i myślę, że przedsiębiorstwa muszą pilnować samodzielności i samorządności same, w interesie ogólnym, gdyż każda dyrektywa te cechy przedsiębiorstwa ogranicza. Uważam, że wyjście z tego kryzysu czy impasu jest niemożliwe bez pełnej swobody działania, inwencji ludzi — bez pełnej samodzielności.

Red. — Jaka więc rolę widzi pan w tym dziele dla dyrektorów i samorządu?

J. Czogała: Była w kraju bardzo długa dyskusja na temat dyrektora. Powiedziałbym, że przydługą, może zbędną. Ja uważam, że na temat dyrektora można było dogadać się wcześniej. Fakt, od jednostki dużo zależy, od każdego człowieka na każdym stanowisku, od jego inicjatywy. I bardzo dobrze, że wreszcie rolę jednostki, w tym przypadku dyrektora, uwypuklono. Z tym, że może trochę przesadnie tę sprawę tak rodmuchać — w podtekście tej dyskusji znaczącą rolę odgrywały inne sprawy, według mnie może nie aż tak ważne. Natomiast mało, w moim odczuciu było dyskusji na temat roli dyrektora i jego odpowiedzialności, na temat roli samorządu i jego odpowiedzialności. A to jest bardziej istotne niż to „kto” będzie w tym stołku siedział. Na „dyrektorskim stołku” można zmienić, zamienić dosyć łatwo i szybko. Ten człowiek dzisiaj jest — jutro go nie ma itd. Istotną rolę dla mnie jest relacja kompetencji — odpowiedzialności. Mam na myśli przebieg tych relacji w odniesieniu do samorządu z jednej strony, do dyrektora z drugiej, i to powinno się w ustawie wyraźnie określić. Bo założymy: samorząd ma szereg kompetencji a nie ponosi odpowiedzialności. Niedobrze. Czy można zbiorową odpowiedzialność traktować jako

odpowiedzialność? Też nie. Dyrektor też nie może mieć władzy jeśli nie ponosi odpowiedzialności. Nie kompetencje, tyle odpowiedzialności — ta relacja jest dla mnie właściwa, a więc człowiek mający kompetencje musi ponosić odpowiedzialność za swoje czyny, musi być kontrolowany i rozliczany. Samorząd. Uważam to przedstawicielstwo załogi za bardzo istotne w tej najmniejszej komórce organizmu gospodarczego jakim jest przedsiębiorstwo. Później samorząd terytorialny w postaci rady narodowej stopnia podstawowego, następnie wojewódzkiego czy Sejm jako przedstawicielstwo najwyższe — jest dla mnie właśnie wykładnią i gwarantem socjalizmu. Zabezpiecza interes ogółu społeczeństwa. Poprzez samorząd pracowniczy, jako przedstawicielstwo załogi może ogół zatrudnionych w fabryce decydować o jej losie. Tak może się wykrzesać entuzjazm wśród ludzi, działania ich mogą dać efekty. A więc wspólne działanie, wspólne martwienie się o efekty pracy załogi. Do tej pory było tak: my po jednej stronie, dyrektor po drugiej. Teraz tego podziału nie będzie. Jeśli będziemy robili coś złe to my będziemy robili źle. Jeśli wykonawca poleceń samorządu, dyrektor, będzie pracował źle to załoga może go odwołać. Zmierzać od tego: powołanie samorządu pracowniczego powinno wyzwolić entuzjazm ludzi i każdy powinien poczuć, że ma wpływ na to co się w przedsiębiorstwie dzieje. Ale samorząd nie może, w każdym razie nie powinien wracać w sprawy, przeważnie szczegółowe, drobne, za które nie odpowiada, których nie jest w stanie na bieżąco załatwić. Jeśli samorząd tego się nie ustrzeże to mechanizm funkcjonowania fabryki stanie się mało operatywny. Tak jest w przedsiębiorstwach typu jugosłowiańskiego, gdzie samorząd wziął sobie na głowę bardzo dużo operatywnych obowiązków, wchodził bardzo szczegółowo w zakres działalności przedsiębiorstwa. Wiele przedsiębiorstw jugosłowiańskich dzięki temu jest mało operatywnych, bardzo słamazarnych, późno reagujących na zmiany koniunkturalne w kraju czy na zewnątrz. Dlatego ja wyobrażam sobie, że samorząd, jak to już mówiłem, jest parlamentem przedsiębiorstwa, natomiast desygnowany przez niego rząd w postaci dyrektora z administracją kieruje operatywnie przedsiębiorstwem. Z tym, że ten „rząd” jest najety, na kontrakcie, wykonując zadania tej grupy ludzi, którzy ustalają istotne wielkości jak: plan, budżet, podział zysku, kierunki rozwoju, politykę zatrudnienia itp. Natomiast o tym, czy obrabiarka ma stać tu czy tam, czy kupić to czy coś innego powinni decydować ludzie, którzy są do tego upoważnieni, którzy mają ku temu właściwe kwalifikacje. Oczywiście samorząd przez spełnianie funkcji kontrolnej powinien ewentualnie błędy w operatywnym zarządzaniu rozliczać, możliwe na bieżąco. Czyli zasadnicze kierunki działania przedsiębiorstwa i metody ich realizacji — to samorząd; operatywne kierowanie i zarządzanie — to dyrektor ze sprawnie funkcjonującą administracją.

Red. — Brzmi to przekonująco, ale na jednym z ostatnich spotkań przedstawicieli organizacji statutowych działających w przedsiębiorstwie zarzucano panu, że odszedł pan od swoich poglądów na temat samorządności...

J. Czogała: — Na tym spotkaniu już powiedziałem, że swoich poglądów nie zmieniłem. Od idei samorządu nie odszedłem i nie odejść, bo uważam, że do tej pory gubiły nas zawsze jakieś technokratyczne, woluntaryistyczne decyzje i dopuszczenia do głosu ludzi, którzy samodzielnie, samoczynnie decydowali o sprawach najważniejszych, dla kraju. Będę więc wyznawał ideę demokracji, bo samorząd jest swego rodzaju demokracją, aczkolwiek ta musi posiadać wysoką dyscyplinę. Przedsiębiorstwo, ogólniej gospodarka jest tak skomplikowaną maszyną, w której każda część musi robić swoje, musi odpowiadać za jej sprawność. Dobre zrozumienie swojej roli przez samorząd i administrację, połączenie i właściwe ułożenie strategii, kontroli

z operatywnym kierowaniem może dać efekty, które nie udało się innym. Jesteśmy przedsiębiorstwem socjalistycznym, w którym pracujemy operatywnie, wykorzystując metody menedżerskiego kierowania i system socjalistycznego współzestępnictwa w zarządzaniu oraz podziale zysku, czyli wypracowania zysku na zasadach rachunku ekonomicznego natomiast pozostający do podziału w przedsiębiorstwie zysk, podzieli załoga.

Red. — Samorząd tworzyć będzie ludzie, wybierać będzie ich załoga. Myślę, że nikt nie opracował zestawu kryteriów jakim kandydaci do samorządu powinni odpowiadać. A pana prywatnym zdaniem?

J. Czogała: Jest to zagadnienie szczególnie ważne. Myślę, że samorząd pracowniczy mogą tworzyć tylko ludzie o wysokim morale, pracownicy, którzy potrafią rozróżnić pewne kategorie problemów i je przeanalizować. Dobrze by było gdyby wśród nich znalazła się grupa, której myślenie w kategoriach ekonomicznych nie jest obce. Wybór ludzi przypadkowych albo takich, którzy by chcieli być w samorządzie nie gwarantuje spełnienia oczekiwań jakie społeczeństwo w tym organie pokłada. Dziś już tylko chęci nie wystarczą, choć są na pewno cenne. I dobrze się stało, że nie wybrano jeszcze, byle szybko, rady pracowniczej w naszym zakładzie. Systematyczne, przemyślane przygotowanie do wyborów na pewno w przyszłości zaowocują. Pamiętajmy, że nie nazwa a konkretni ludzie będą w przyszłości decydować o fabryce i sukcesach załogi. Myślę, że wybierając samorząd trzeba kierować się innymi kryteriami niż przy wyborach do organizacji politycznych czy związkowych. Tu potrzeba nieco inaczej spojrzeć na kandydatów. W samorządzie są inne problemy do rozstrzygnięcia, w związkach inne — choć to subtelne różnice, ale istotne i trzeba je zauważyć.

Red. — Powiedział pan niedawno dziennikarzowi Trybuny Ludu: gdzie wierz — tam pracują. Czy to sformułowanie jest wynikiem pana osobistych przemyśleń czy może określeniem sytuacji w przedsiębiorstwie?

J. Czogała: Powiedziałem to raczej w kontekście ogólnej sytuacji w kraju. Jeśli nie będzie zaufania między władzą a społeczeństwem to niczego nie osiągniemy. Za dużo było do tej pory „przekopanych kanałów” pomiędzy jedną stroną a drugą, aby dzisiaj bez zaufania wykrzesać te tak bardzo potrzebne społecznej inicjatywę i chęć działania. Człowiek musi być przekonany, że jego praca „nie idzie na marne. Odnosząc zaś to do przedsiębiorstwa — jeśli nie byłoby zaufania pomiędzy organizacjami tu działającymi, jeśli nie graliśmy w otwarte karty, jeśli pewne sprawy chcieliśmy załatwić „pod stołem”, gdyby załoga czuła się oszukana przez administrację to nie byłaby ta sytuacja jaka mamy. Uważam, że trzeba mieć zaufanie do tych, którym się powierza kierowanie i odwrotnie. Jeśli tego zabraknie to stosunki układają się na zasadzie nieustannych kontr. Gdy jest problem — trzeba dyskutować, próbować go pokonać

uczciwie, nie można tworzyć sytuacji dogodnej do wyprzedzeń lub braku zaufania.

Red. — Jaka jest sytuacja w przedsiębiorstwie? Mam na myśli realizację zadań.

J. Czogała: Wyniki ekonomiczne po trzech kwartałach są dobre. Występuje wprawdzie spadek wydajności pracy ale znacznie mniejszy od tego, jaki nastąpił w skali kraju. Ewentualne straty nadrobiliśmy lepszymi efektami ekonomicznymi i tego nie trzeba się wcale wstydzić. To jest właśnie ta gra ekonomiczna. Występują oczywiście określone kłopoty w kooperacji i zaopatrzeniu. Nastąpiły pewne opóźnienia w finałach, rwie się trochę organizacja produkcji, głównie za sprawą permanentnych braków w materiałach, częściach kooperowanych itp. Dochodzą ograniczenia energetyczne, sytuacja w zaopatrzeniu w węgiel jest znana.

Red. — Zbliża się zima...

J. Czogała: Tak. Przygotowujemy się do zimy. Nie należy jednak być zbyt wielkim optymistą, bo dostaliśmy przydział węgla mniejszy w stosunku do poprzednich lat o jedno-miesięczne zużycie. Jest to duże ograniczenie i dlatego przygotowujemy szereg propozycji dla załogi. Doprocowywane są szczegóły. Wkrótce je przedstawimy.

Red. — W zimie nastąpi start nowych regul gospodarowania. Czy jesteśmy do reformy przygotowani?

J. Czogała: Powiedziałbym tak: dla nas przedsiębiorstwo trzech „S” nie będzie zaskoczeniem. Nie będzie też sytuacji, że do 31 grudnia pracujemy tak, a od 1 stycznia inaczej. Tak się złożyło, że w zespole kierowniczym zakładu, szczególnie w pionie ekonomicznym jest grupa ludzi, dla której ekonomia jest swoistym hobby. Staraliśmy się zawsze pewne sprawy rachować, prowadzić ekonomiczną grę, przynajmniej na papierze chociaż w minionych latach było to zajęcie więcej teoretyczne. Bardzo poważnie potraktowaliśmy uchwałę R.M. nr 118, powołaliśmy zespół problemowo-doradcze. Dzięki temu przez trzy kwartały nie pracowaliśmy w sposób gorączkowy chociaż sytuacja jest trudna. Nie ma przecież wielu godzin nadliczbowych, nie ma „pracujących” niedziel itp. Jest to chyba zastęga całej załogi, właściwego stosunku większości ludzi do swoich obowiązków. W dalszym ciągu rachujemy, przymierzamy się do pewnych koncepcji. W reformę wjeżdżamy na biegnąco, wydaje się, że bez zgrzytów. Nie znamy wprawdzie wszystkich parametrów, szeregu dokumentów brakuje nam do pełnego obrazu reformy. Rozgrzamy ją gdyby partię szachów: z jednej strony rozkład pionki ministerstwa finansów, bank itd., z drugiej my jako przedsiębiorstwo. Brakuje nam tylko tej szachownicy, nie znamy bowiem wszystkich ustaw. Gramy może trochę w ciemno. Cwiczymy różne warianty w planie, w kosztach, w cenach. Myślimy o reformie zawierając kontrakty. Ale wszystkich asów odkryć nie możemy...

Dziękuję za rozmowę

rozm. J. Jurak

Dzień Wojska

2 października odbyło się spotkanie aktywistów KZ PZPR naszej wytwórni z przedstawicielem dowództwa dęblińskiej Szkoły Lotniczej pułkownikiem Janem Mirosławskim i kierownikiem Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego tow. Piotrem Krzyszychą.

Gość z Dębina przedstawił genezę powstania Ludowego Wojska Polskiego — z racji przypadającej na 12 października kolejnej rocznicy — oraz szlak bojowy naszych żołnierzy na Wschodzie i na Zachodzie, wiele uwagi poświęcił polsko-radzieckiemu braterstwu broni jak też zagadnieniom współczesnym naszej armii. Mówił o wysoce moralnym obliczu kadry oficerskiej, o jej patriotyzmie i woli obrony socjalizmu w Polsce. Mówca przedstawił fakty udziału wojsk w tworzeniu pracy narodu, znaczącego udziału na czołowych budowlach socjalizmu jak też przy budowie dróg i mostów ułatwiających obywatelom codzienne życie.

W ożywionej dyskusji wyrażono obawę czy armia oprze się destrukcyjnemu działaniu określonych sił w kraju. W odpowiedzi płk. Mirosławski zapewnił, że armia polska jest ludową nie tylko z nazwy, że cały korpus oficerski korzeniami tkwi w masach robotniczo-chłopskich, zachował właściwe sobie oblicze i z całym społeczeństwem przeżywa te same trudności i kłopoty wynikłe z kryzysu naszej gospodarki.

Armia odporna jest na wroga propagandy i w miarę zaistniałej potrzeby gotowa jest skutecznie wyhamować zakusy sił antysocjalistycznych na obalenie ustroju sprawiedliwości społecznej w Polsce.

Spotkanie zakończono życzeniami nawiązującymi do jubileuszu Ludowego Wojska Polskiego, które złożono oficerom i wszystkim żołnierzom stojącym na straży granic naszej Ludowej Ojczyzny jak też pomnażających dorobek naszego narodu.

Upełniło ono w atmosferze pełnej troski o jutro kraju i precyzowania osobistych wizji sposobu wyjścia z kryzysu gospodarczego i politycznego.

A. B.

Od kiedy mamy patrona?

(Dokończenie ze str. 1)

akceptacji ze strony władz ówczesny dyrektor zakładu w 1956 r. inż. Aleksander Smolarkiewicz skierował wniosek do realizacji przez odpowiednie służby zakładu. Z początkiem 1957 roku ówczesny kierownik działu inwestycji inż. Henryk Strumiński uwzględnił w projekcie zagospodarowania terenu przed zakładem budowę cokołu na którym umieszczono pamiątkową tablicę. 28 września 1957 roku wiceprezident Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie R. Nazimek dokonał odsłonięcia tablicy. Wówczas postanowiono zbudować model samolotu konstrukcji Z. Pulańskiego posiadający go na cokole przed zakładem. Działem tego podjęli się pracownicy wydziałów produkcji lotniczej oraz kontroli technicznej.

Model samolotu P-11 w skali 1:5 został szybko wykonany w dużej mierze dzięki inżynierom



Pracownicy WSK pamiętając o patronie składają kwiaty na Jego grobie w każdą rocznicę śmierci.

fat. W. Wawrzyszko

Januszowi Kwiatkowskiemu i Kulickiemu oraz mistrzowi Olechowi „Jedenastki” blachą pokrywał uczniowie przykładowej szkoły zawodowej. Pracą uczniów z Zespołu Szkół Tech-

nicznych kierował mistrz a jednocześnie instruktor zawodu w szkole Zygmunt Switek. W 1959 roku w przeddzień Święta Lotniczego samolot — symbol stanął na cokole przed wytwórnią.

Solidarność wytrzyma!

(Dokończenie ze str. 1)

— O frapującym mityngu wyborczym liderów „Solidarność” — Wałęsy, Jurczyka, Gwiazdy i Rulewskiego napiszę szerzej w innym miejscu. Jakże nadzieje wiązać należy z wyborem na przewodniczącego KKP Lecha Wałęsy?

Zbigniew Puczek — W moim odczuciu 2/3 delegatów postawiło na Lecha. Ponieważ jednak wybory były na wskroś demokratyczne należało się spodziewać rozrzutu głosów na wszystkich kandydatów. Wybór Wałęsy na przewodniczącego przyjęto owacyjnie. Po jego zwycięstwie gratulowali mu dosłownie wszyscy. Do tego stopnia, że szefa związku musieli ratować przed strawotaniem służba porządkowa. Monitory telewizyjne usytuowane na zewnątrz hali „Olivii” oble-

żone były przez tysiące gdańszczan. Uzupełniały je w dużej mierze megafony. Znamienne słowa Lecha Wałęsy — „myślę, że rozsądek zwycięży i tę walkę wygramy w sposób pokojowy”... mówią same za siebie.

— I na zakończenie naszej rozmowy zapytam stereotypowo. Łatwo dziś nie jest nikomu... Czy „Solidarność” wytrzyma? Zbigniew Puczek — Musi wytrzymać, gdyż nie ma innej drogi. Tylko od nas samych zależy jak przezwycięzymy problemy. I tak wiele jeszcze wytrzymałości wykażemy na tej niezwykle wyboistej drodze, którą jednakże musimy przebiec dla zwyciężenia kryzysu. Miejmy nadzieję, że dojdziemy do celu. Ziemia oczyszcza jest przecież w stanie żywić wszystkich Polaków.

K.

Druga tura naszego zjazdu odbywała się w krytycznym momencie. Rosło w tym czasie napięcie w kraju. Szczygłowice, ustawa o Samorządzie Pracowniczym, „wojna papierosowa” — te

kazale. Odczytane zostały protokoły wypełnienia zadań przez wszystkie komisje zjazdowe. Przy wielkim aplauzie odczytano również projekt uchwały o przekształceniu sztandaru Między-

dziej chyba trafnie Karol Modzelewski z Wrocławia. Oświadczył on, że związek nie może nadal tolerować obecnej polityki cen i rekompensat. Negocjacje w tych sprawach

O I Krajowym Zjeździe NSZZ „Solidarność”

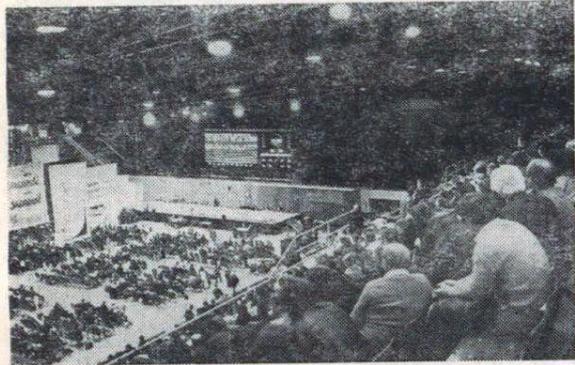
—mówi Andrzej Sokołowski

wszystkie sprawy wisiały nad nami zwiastując burzę. W gdańskiej hali „Olivii” panowała jednakże niepodzielnie — rozsądna i rzeczowa debata. Dzień po dniu zjazd formułował realistyczny program swojej działalności. Zakończyliśmy ten zjazd niezwykle uroczysto. Do hali weszły poczty sztandarowe wszystkich regionów. Sztandar ZKZ NSZZ „Solidarność” WSK „PZL-Świdnik” dzierżył mocno w rękach Antoni Grzegorzczak. Nasz poczet prezentował się o-

Zakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku na Krajowy Sztandar NSZZ „Solidarność”. Ponad 5 tys. osób znajdujących się tego dnia w „Olivii” (na zakończenie obrad wypuszczono do wnętrza hali mieszkańców miasta — przyp. autora) wysłuchało w skupieniu końcowego przemówienia przewodniczącego KKP Lecha Wałęsy, który powiedział między innymi że... jest jakaś nieoczekiwana zbieżność obydwu wielkich wydarzeń. W sierpniu ubiegłego roku 18 dni trwał robotniczy protest na Wybrzeżu dziś kończy swe obrady I Zjazd „Solidarność”, który trwał tyle samo... Program zjazdowy opracowany został na miarę naszych czasów. Trzeba zapoznać z nim załogi kopalń, fabryk, hut i realizować aż do ostatecznego zwycięstwa...

powinny trwać najwyżej dwa tygodnie. Nie osiągnięcie porozumienia trzeba skwitować strajkiem ostrzegawczym.

Zasadniczym celem zjazdu było jak wiadomo wypracowanie programu związku. Skłonny jestem porównać go z Konstytucją 3-Maja. Może to zbyt wygórowana opinia, ale od niej nie odstąpię. Realizacja naszego programu to droga wyjścia z kryzysu. Zapoznany z nim naszą załogę. Nie będzie z pewnością zadowolona. I Zjazd „Solidarność” był dla mnie wielkim przeżyciem. Dla nas delegatów z regionu środkowo-wschodniego zaczął się już w Warszawie. Autokar którym jechaliśmy do Gdańska witany był przez setki mieszkańców stolicy. Na nasz widok przystawiały tramwaje i samochody. Ze wszystkich stron ludzie machali do nas przyjaźnie rękami. Były nawet kwiaty i całusy. W Gdańsku entuzjazm przeszedł wszelkie oczekiwania. Do stoiska lubelskiego cisnęły się codziennie tłumy. Kupowano w nim książki, biuletyny, znaczki, płyty z nagraniami... Prawdziwą furorę zrobiła nasza delegacja na zjeździe ogłaszając wszem i wobec, że w Lublinie odbierana jest bezpośrednia transmisja zjazdu. I tak było rzeczywistość. Głośniki zainstalowane przy ul. Królewskiej, gdzie miesi-



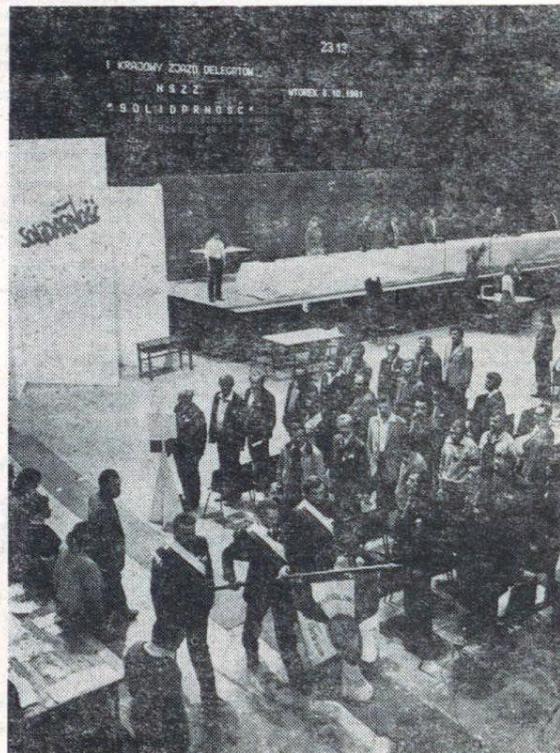
Ze wzruszeniem odśpiewaliśmy Hymn Narodowy i „Boże Coś Polskę”... Wracam jednak do wcześniejszych wydarzeń. W czasie debaty zjazdowej mówcy nawiązywali raz po raz do sprawy udośćnienia środków masowego przekazu dla związku. Wielu dyskutantów było zdania że w tej sprawie najważniejszym będzie głos całego społeczeństwa. O „wojnie tytoniowej” i innych podwyżkach rozstrzygnął najbar-

Fotoreportaż Waldemara Wawrzyszko

W Olivii zwyciężył rozsądek

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” budził ogromne zainteresowanie. Trybuna gdańskiej hali „Olivii” były wypełnione obserwatorami i zaproszonymi gośćmi. Delegaci prowadzili ostre dyskusje, padały mniej lub bardziej przemyślane wnioski, ale gdy przychodził czas gło-

wania opowiadano się za takimi koncepcjami, które były wypośredkowane i mogły zadowolić większość związkowców. Oprócz żmudnych i wyczerpujących debat znalazł się czas na wręczenie Lechowi Wałęsie pamiątek po gen. Sikorskim przez delegatów z Lubelszczyzny (m.in. przez Zbigniewa Puczka z Komisji Zakładowej WSK). Obrady zjazdu Solidarności kończyły się późną nocą.



W ich cieniu pozostawał jeszcze dziś Zbigniew Bujak (Mazowsze), według mnie do tego człowieka należy przyszość. Czy zjazd nasz to wyłącznie pozytywne zjawiska? W ten sposób nie należy traktować sprawy. Co najmniej dwa dni cennego czasu zeszyły na omawianie zagadnień mniejszego kalibru. Stało się to za pośrednictwem grupy delegatów z Krakowa, Jeleniej Góry i Dolnego Śląska. Delegaci z tych regionów wysuwali często w dyskusji mało konkretne wnioski.

Usiłowali niekiedy przedłużyć dysputę nad takimi znanymi sprawami jak ustawa o samorządzie pracowniczym i podwyżka cen papierosów. Preferowanie zbyt długich dyskusji na te właśnie tematy spychało obrady na boczny tor. Większość delegatów nie dała się jednakże wymanewrować. Demagogia i niepotrzebne polemiki nie przeszły!

Moim zdaniem najważniejsza jest jednak w tej chwili i tak zresztą stawiano na naszym zjeździe — sprawa żywności. Jeżeli rozwiążemy ten problem — zwycięstwo będzie po naszej stronie.

K. K.



MAGAZYN MŁODYCH

Wizyta węgierskiej delegacji KISZ-u

2 października przebywała w WSK Świdnik oficjalna delegacja złożona z przedstawicieli organizacji młodzieżowej KISZ z Debreczyna. Pięcioosobowej delegacji węgierskiej towarzyszyli przewodnicząca ZW ZSMP w Lublinie — Barbara Sikora oraz sekretarz ZW — Krzysztof Galej, na zaproszenie ich przyjeżdżali — w ramach współpracy — Węgrzy przyjeżdżali do Polski.

„Współpracę pomiędzy ZW ZSMP w Lublinie a organizacją KISZ-u województwa Hajdubihar, prowadzący już — mówi Barbara Sikora — od paru lat. Jej podjęcie było możliwe dzięki podpisaniu porozumienia o współpracy między województwami na szczeblu władz partyjnych, administracyjnych i również młodzieżowych. W ramach tych kontaktów prowadzimy różnego rodzaju formy współpracy polegające na tym, że przedstawiciele naszej młodzieży wyjeżdżają na teren województwa Hajdubihar, do Debreczyna, natomiast grupy węgierskie podejmujemy u nas w województwie. Są to autobusy przyjaźni, delegacje oficjalne, obozy młodzieżowe organizowane przez obie strony i wymiana grup specjalistycznych. Taki jest główny kierunek naszego współdziałania. Przy okazji tych wszystkich kontaktów młodzież nasza i węgierska poznaje zakłady pracy, poznaje warunki życia i działalności. Jest to korzystne, bo daje możliwość szerokiej wymiany poglądów na wszystkie tematy.

Głównym celem tegorocznej wizyty gości węgierskich jest po pierwsze podpisanie porozumienia o współpracy na rok 1982, po drugie — pokazanie warunków życia, pracy, odpoczynku ludzi młodych z terenu naszego województwa, przedyskutowanie aktualnych problemów, które występują w naszym kraju, organizacji. Przywołując Węgrów do Świdnika chcieliśmy pokazać jeden z największych zakładów pracy, zakładu o dużym doświadczeniu na każdym odcinku, w tym również w zakresie pracy organizacji młodzieżowej. Chcieliśmy umożliwić nawiązanie kontaktów ZZ ZSMP w Świdniku z zakładem pracy na terenie miasta Debreczyna.

Węgierscy goście podejmowani byli w naszym zakładzie przez członków Zarządu Zakładowego ZSMP — Wojciecha Wyszomirskiego i Zbigniewa Oleszka. W oficjalnym ich powitaniu wzięli także udział: dyrektor do spraw pracowniczych — Waldemar Kijanko, I sekretarz KZ PZPR — Andrzej Wąsowicz, przewodniczący ZZMet. — Stanisław Mazur oraz przedstawiciele ZKZ NSZZ „Solidarność” — Leszek Graniczka i Zdzisław Pyć.

Barbara Sikora mówiąc o korzyściach wynikających z międzynarodowych kontaktów stwierdziła między innymi, że dają one możliwość poznawania warunków życia, pracy, działalności i wypoczynku młodych robotników, oraz szerokiej wymiany poglądów. Pod takim też kątem przygotowany został program pobytu delegacji węgierskiej w WSK. Szeroką wymianę poglądów umożliwiło spotkanie w „Iskrze”, podczas którego członkowie Prezydium ZZ ZSMP zadawali węgierskim kolegom wiele różnych pytań. Oto niektóre z nich, wraz z odpowiedziami.

— Co możecie powiedzieć o ruchu młodzieżowym na Węgrzech?
— Na Węgrzech istnieje tylko jedna organizacja skupiająca młodzież w

środkim wieku — Węgierski Komunistyczny Związek Młodzieży (KISZ). Jest to organizacja Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, aczkolwiek merytorycznie pracuje samodzielnie.
— Gdyby Wam przyszło porównać KISZ z ZSMP, jakie widzielibyście podobieństwa i ewentualne różnice?
— W tej chwili nie znamy jeszcze dokładnie programu ZSMP. O ile wiem jest on jeszcze na etapie formułowania się. Nasz program jest ustalony. Dlatego myślę, że za wcześnie jest porównywać je teraz. Są punkty styczności, gwarantujące współpracę obu organizacji. Członkowie zarówno jednej jak i drugiej idą drogą budownictwa socjalistycznego. Sądymy, że cele jakie stawia sobie nie istniejąca już dziś Federacja chyba w najodpowiedniejszy sposób kontynuuje tu ZSMP. Mieliśmy dobre kontakty z poprzednią Federacją.

— Jak widziecie współpracę z ZSMP?
— Jutro, w ostatni dzień naszej wizyty, będzie prawdopodobnie podpisane przyjacielskie porozumienie, które przewiduje między innymi wymianę grup specjalistycznych. Zapraszamy 16-osobową delegację ZSMP do naszego ośrodka koło Debreczyna.
— Podczas oficjalnego powitania powiedzieliście, że naród węgierski z oburzeniem przyjął posłanie I tury Zjazdu NSZZ „Solidarność”. Czy Wy dzielicie to zdanie?
— My uważamy podobnie. Zastanawiamy się dlaczego posłanie nie zostało skierowane do robotników państw niesocjalistycznych?

— Gdyby nasz Rząd czy Partia udzieliły pouczeń Waszym — czy uznalibyście za ingerencję?
— Nie wolno mieszać partii robotniczych ze związkami zawodowymi, które nie stoją na gruncie marksistowskim. Nasza partia utrzymuje przyjacielskie kontakty z PZPR. O obie Partie mają wspólny cel i jedną ideologię. Związek zawodowy „Solidarność” nie jest na Węgrzech partnerem, w tym sensie, że nie doszło do nawiązania kontaktu. Utrzymujemy kontakty ze związkami branżowymi.
— Podstawą do nawiązania kontaktów „Solidarność” z związkami zawodowymi na Węgrzech, byłoby, jak z tego wynika, dwie sprawy: obrona robotniczych interesów oraz marksistowski grunt — przy nie spełnieniu jednego z tych dwóch warunków kontakt jest niemożliwy. Czy tak?

— Gwarantem nawiązania kontaktów są warunki o których mówiłeś oraz uznanie kierowniczej roli PZPR.
— „Solidarność” w statucie uznaje przewodnią rolę naszej Partii.
— Czy słyszałeś przemówienie Kurońki na Zjeździe?
— Chciałem powiedzieć, że, jeśli idzie o organizację zakładową „Solidarność”, uważamy iż działa ona zgodnie ze statutem, nikt takich przemówień, ani takiej działalności nie prowadzi, dlatego my współpracujemy z ZKZ-tem.

— Znamiennym jest, że KOR po rozwiązaniu znalazł swoje miejsce w obrębie „Solidarność”. Wydaje nam

W sierpniu odbyło się drugie w bieżącym roku spotkanie tow. Barcikowskiego z kierownictwem polskich organizacji młodzieżowych. Oto kilka ciekawszych tez spotkania:
W. SWIRGON (ZMW): szeroko uzasadnił specyfikę ruchu młodzieżowego na wsi,
— zadania: praca ideowo-wychowawcza, praca kulturalna, życie artystyczne, masowy sport i rekreacja,
— zadania szczegółowe to społeczne czytelnictwo na wsi, ośrodki społeczno-prawne, ruch artystyczny i rozwój Uniwersytetów Ludowych,
— chcemy realizować program z całą wsią (tu wymienili wszystkie instytucje bez ZSMP),

się, że „Solidarność” w tej chwili nie jest tym czym była rok temu.
— Nie należy wyciągać daleko idących wniosków z kilku występów pewnych ludzi, ponieważ kilka milionów członków związku myśli zapewne inaczej. Podporządkowanie charakteru działalności rzesz związkowców wypowiedziom np. Kurońki mogłoby je obrazić. Program Kurońki nie jest programem nas wszystkich.
— Czy ze strony członków związku były protesty przeciw wypowiedziom Kurońki?
— Oczywiście takie protesty były.
— Do nas takie głosy nie dotarły.
— Jaka jest struktura organizacyjna i program KISZ-u?
— Struktura organizacyjna z grubsza jest podobna do struktury ZSMP. Jest Komitet Centralny, który kieruje komitetami wojewódzkimi te z kolei ciałami miejskimi i powiatowymi. Co roku Komitet Centralny przyjmuje program akcyjny, który różni się w szczegółach w zależności od tego dla jakich warstw zawodowych i środowiskowych jest robiony.
— Ilu członków liczy Wasza organizacja?
— 800 tysięcy. Stanowi to 33% ogólnej liczby młodzieży na Węgrzech.
— Czy przewidujecie możliwość współpracy z innymi organizacjami młodzieżowymi działającymi w Polsce np. ZMD, KMP?
— Możemy nawiązać kontakty z organizacjami uznanymi na szczeblu centralnym. Obojętne jest nazwa organizacji, chodzi o wspólnotę programową.
— Sprawa, o którą pytał Wojtek, praktycznie na dzień dzisiejszy jest niemożliwa, dlatego, że ZMD w naszym województwie liczy ok. 130 osób, a KMP — 9.
— Czy w Waszej organizacji są ograniczenia wiekowe?
— Przyjmujemy członków od 14 lat, górnej granicy nie ma, ale praktycznie z 35-tym rokiem życia kończy się działalność w organizacji, ponieważ nasz program jest programem ludzi młodych.
— Czy trudny jest start społeczno-zawodowy ludzi młodych na Węgrzech?
— Zarobki początkujących pracowników są niskie w stosunku do wymagań młodych małżeństw. W większych miastach istnieje bardzo poważny głód mieszkaniowy. Państwo oraz różne przedsiębiorstwa dają mo-

(Dokończenie na str. 5)

W ruchu młodzieżowym

konflikt między ZMW i ZSMP jest barierą rozwoju ZMW,
— zwracaliśmy się i zwracamy dziś do ZSMP, aby odbyć spotkanie bez warunków wstępnych i bez patrzenia w przeszłość, w której i ZMW popełniał błędy,
— prosimy kierownictwo partii o „misję dobrej woli” w tym względzie (tu tow. Barcikowski: „Dogadajcie się wreszcie do cholery”),
— mamy dobrą współpracę z ZHP i SZSP, trzeba walczyć z przeciwnikiem np. NZZ-em, jesteśmy za rywalizacją pro-

gramową między związkami, a nie ideologiczną i polityczną.

K. JANIK (ZSMP): omówił zagrożenie ze strony ZMD i KZMP, zwracając uwagę na fakt powstawania nowych partii politycznych. Rozszerzył uzasadnienie dla Komisji Rady Ministrów do spraw młodzieży. Poparł tezę Sawica o potrzebie rozbudowania ruchu intelektualnego wśród młodzieży i omówił zamierzenia ZSMP w tym zakresie.
K. BARCIKOWSKI:
— potrzeba samookreślenia się organizacji — za kim i za czym,
— trzeba wyjść z nastroju kłeski,
— lansować hasło: „zrób coś dla siebie i dla ogółu”,
— ruchowi młodzieżowemu potrzebny jest sukces, może być mały — potrzeba działań pozytywnych,
— trzeba programować pracę organizacji „od dołu”,
— należy pobudzać społeczny ruch odnowy,
— pobudzać życie intelektualne — dużo spotkań z ciekawymi i mądrymi ludźmi, konferencje naukowe,
— zaangażować się w reformę państwa zwłaszcza samorząd,
— sprawy międzyorganizacyjne: brak wzajemnego zrozumienia kierownictw związków, nie należy mieszać do tego całych organizacji, nie ma przyczyn aby się nie dogadać,
— „partia znajdzie dość siły i determinacji, aby zrobić w tym względzie porządek”,
— należy szukać rozwiązań organizacyjnych, aby stworzyć jednolity front ruchu młodzieżowego, co nie znaczy, że partia jest za jego zjednoczeniem,
— nie można przydzielać poszczególnym związkom po „kawałku” społeczeństwa — każdy związek musi gromadzić ludzi potrzebnych Polsce, będących za socjalizmem,
— komitety partyjne wykazują zwiększone zainteresowanie ruchem młodzieżowym,
— ruch młodzieżowy będzie nadal finansowany przez partię i państwo, ale trzeba szukać własnych źródeł finansowania,
— najważniejsze zadania związków to pozytywne działania na rzecz wyjścia społeczeństwa z marazmu i zniesienie rozbieżności między organizacjami,

opracowała na podstawie materiałów ZG ZSMP

Ewa Urbańska

Polak Węgier dwa bratanki

Współpraca polsko-węgierska, bez względu na jej realizatora, miała i ma charakter specyficzny. Nie bez wpływu na to pozostają liczące ponad tysiąc lat kontakty pomiędzy naszymi narodami. Dynastyczne kontakty Piastów i Arpadów, Andegawenów i Jagiellonów przyniosły rządy królowej Jadwigi w Polsce i Władysława Warneńczyka na Węgrzech. Okresem świetności w polsko-węgierskich kontaktach jest okres panowania Stefana Batorego w Polsce. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem kładzie kres ponad stuletniej niewoli tureckiej na Węgrzech. Rakoczy, Bem to już symbole wzajemnych kontaktów. Na ciężką próbę przyjaźni obydwu narodów wystawiona została w okresie II wojny światowej. Lecz i wówczas Węgrzy pozostawali wierni zasadom przyjaźni — dziesiątki tysięcy polskich uchodźców znalazło schronienie w tym kraju.

Podczas wielu rozmów i niekończących się dyskusji z członkami delegacji Węgierskiej Organizacji Młodzieżowej KISZ, zarysowały się pewne rozbieżności szczególnie w zakresie zagadnień społeczno-politycznych. Mimo to Węgrzy starali się zrozumieć naszą specyficzną sytuację, nie kwitując tego prostymi uogólnieniami. Wielokrotnie członkowie zakładowej organizacji ZSMP mieli możliwość przekonać się o tym, przyjazne stosunki pomiędzy naszymi narodami mają charakter ponadstytucyjny.

W. Wyszomirski

Prezentujemy kolejny, nagrodzony w konkursie ZSMP rysunek Tomasza Warency.

PROPONUJĘ, ABYŚCIE
W RAMACH
POPRRZESTALI
NA CAŁOWANIU
MNIĘ W RĘKĘ.



WIADOMOŚCI Z MIASTA

Wizyta węgierskiej delegacji KISZ-u

(Dokończenie ze str. 4)
 żliwość uig i kredytów, aby młodzi ludzie mogli zaspokajać ich potrzeby.
 Wizyta przedstawicieli węgierskiej organizacji młodzieżowej KISZ-u nie była w swoim założeniu wizytą towarzyską. Czym

zaowocowała dla ZW, wiemy — podpisaniem porozumienia o współpracy na rok następny. Na pytanie co oznaczała dla świadnickiej organizacji zakładowej — odpowiada jej przewodniczący Wojciech Wyszomirski:
 „Koledzy z Węgier przyjechali do Polski na zaproszenie ZW ZSMP w Lublinie. Wizyta w Świdniku była jednym z wielu punktów programu pobytu na Lubelszczyźnie. Jej cel to — zapoz-

nać się z popierają decentralistyczną formę współpracy. Stwierdzili, że większość organizacji o podobnym profilu jak nasza, ma już swoich partnerów — warto wspomnieć, że KISZ prowadzi współpracę z Rumunami, ZSRR, NRD, Czechosłowacją, Bułgarią, Polską — i w tym kontekście realizacja zapewnień nie jest jeszcze pewna. Uzyskaliśmy zapewnienie, że koledzy węgierscy zaproszą przedstawiciela naszego

Lepiej, ale trzeba myśleć o przyszłości

(Dokończenie ze str. 1)

staż kierunkowy na pediatrii w Świdniku czterech absolwentów AM w Lublinie, natomiast od lipca pracuje w Świdniku wieloletni adiunkt Kliniki Pediatrycznej AM dr med. Andrzej Zytkevicz, który sprawuje funkcję mojego zastępcy ds. lecznictwa podstawowego i higieny szkolnej. Dotrzymał również słowa naczelnika miasta odnośnie uzyskania mieszkania dla jednej z lekarek pediatrów. Udało się też sfinalizować remont oddziału dziecięcego, który usprawnił nam pracę. Chcę za to podziękować władzom ZOZ.

— Czy te 5 etatów i mieszkania pozwalają spokojnie spojrzeć w przyszłość?

W.M. — Spokojnie, ale jeszcze nie spokojnie. Młodzi lekarze stazyski pracują z oddaniem, z pełnym zaangażowaniem. Mają chyba nawet zbyt dużo obowiązków. Muszę powiedzieć, że wywiązują się z nich znakomicie. Jednak ci młodzi ludzie będą chcieli sobie urządzić jakoś życie i mają pełne prawo liczyć na to, że w niedalekiej przyszłości uzyskają szanse na samodzielne mieszkanie. Na razie obowiązują ich umowy trzyletnie. Czy te umowy zostaną przedłużone? Myślę, że ze względów formalnych czy zawodowych nie będzie przeszkód, ale mogą zaważyć względy życiowe, bytowe. Władze miasta muszą pamiętać, że w Świdniku rozbudowuje się szpital, że potrzeby z każdym rokiem rosną. A o kadrach trzeba myśleć już dziś. Aktualnie, poprawny, ale jeszcze nie najlepszy stan zabezpieczenia potrzeb nie może być czymś niezmiennym. Trochę niepokoi mnie brak perspektywicznego spojrzenia na najbliższe lata. W tej chwili sytuacja jest taka: żeby zyskać i utrzymać kadrę należy jej zapewnić podstawowe warunki socjalne. Bez tego trudno marzyć o posiadaniu stałej, dobrej kadry. W perspektywie mamy nowy szpital. W związku z tym powinna się zwiększyć liczba całego personelu medycznego. Obawiam się więc, że może dojść do sytuacji dramatycznej: szpital będzie oddany, a nie będzie komu w nim pracować. Próby zabezpieczenia spraw mieszkaniowych, przede wszystkim dla pielęgniarek, jak na razie są podejmowane bez powodzenia. Bez średniego i niższego personelu medycznego nie da się pracować.

— O tych i o innych sprawach mówił pan szczegółowo na jednej z sesji MRN. Wtedy to jedna z radnych stwierdziła, iż Świdnik jest miastem tak atrakcyjnym, że żadne preferencje dla służby zdrowia nie są potrzebne...

W.M. — Może ma rację w swoim własnym rozeznananiu, ale z punktu widzenia służby zdrowia nie. Podtrzymuję to co mówiłem w trakcie naszej poprzedniej rozmowy: Lublin wchłonę praktycznie każdą ilość lekarzy i jest konkurencją nie do przewyżnienia. Wydaje mi się, że pogląd, iż do przekonania ewentualnych kandydatów do pracy w Świdniku wystarczy operować pojęciem atrakcyjności miasta jest z gruntu fałszywy. Dlatego przy każdej okazji mówię o tym wszystkim, uważam, że kiedy nowy szpital stanie się faktem będzie to późno. Chcę podkreślić, że jeśli chodzi o bieżące sprawy to jest chyba właśnie zrozumienie władz, natomiast nie ma, moim zdaniem, dostatecznych działań, które zaowocują w przyszłości.

— Wróćmy może do bliższej perspektywy. Czy w najbliższym czasie zdają może jakieś zmiany

organizacyjne w funkcjonowaniu poradni dziecięcej?

W.M. — Może nie tyle zmiany co rozszerzenie jej funkcji. Zasadniczą i konieczną zmianą byłoby wprowadzenie pełnej rejonyzacji, w takim wymiarze, żeby ten sam lekarz opiekował się dzieckiem w zdrowiu i chorobie. Świdnik jest podzielony na 7 rejonów, co wymagałoby zatrudnienia w przychodni przynajmniej 7 lekarzy na pełnych etatach. W chwili obecnej nie jest to możliwe. Natomiast jest realne, aby już w najbliższym czasie przyjmował w przychodni ortopeda dziecięcy. Jest to bardzo istotne dla matek małych dzieci, które do tej pory musiały z nimi jeździć po poradzie ortopedycznej do Lublina. Ponadto od 1 października jest czynna 5 dni w tygodniu poradnia konsultacyjna pediatriczna, do której dzieci są kierowane przez lekarzy rejonowych w razie trudności diagnostycznych lub terapeutycznych.

— Gdy pierwsze potrzeby w miarę zaspokojono o swoje wspominać nie oświata. Twierdzi się mianowicie, że placówki oświatowe posiadają niedostateczną opiekę lekarską.

W.M. — Każda z dziesięciu placówek oświatowych ma lekarza w minimalnym wymiarze godzin. Jest to równocześnie maksymalne zabezpieczenie na jakie nas w tej chwili stać. Chyba, że ktoś podejmie decyzję o odwołaniu części lekarzy z poradni D1 na rzecz higieny szkolnej. Myślę, że jednak taka decyzja nie zostanie podjęta, jako mało logiczna, a wcale szkodliwa.

— Wasza praca odbywa się teraz w określonych znanych warunkach. Trudności w zaopatrzeniu praktycznie we wszystko nie ominięły również Świdnika. Może to w mniejszym stopniu dotyczyło ochrony zdrowia, ale jednak chcę zapytać jak te trudności oddziału się na konkretnym oddziale, oddziale dziecięcym szpitala miejskiego?

W.M. — Może to jest jakiś paradoks lub wyjątek, ale my w tej chwili nie odczuwamy istotnego braku leków. Ten zakres leków, który nam jest potrzebny i którym aktualnie dysponujemy nie różni się od tego, którym dysponowaliśmy np. przed rokiem. Natomiast bardzo odczuwamy brak środków czystości i niedostateczną ilość sprzętu medycznego, głównie jednorazowego użytku. Jeśli sytuacja się pogorszy... Nie, nie chcę prowokować. Oby się nie pogorszyła! Wyżnienie, na pewno są trudności, nie wiem jakim kosztem zdobywa się żywność dla szpitala ale myślę, że jeszcze nie ma sytuacji najgorszej. Jest to chyba zasługa ofiarnej pracy naszej administracji, władz miejskich. W każdym razie są to wszystkie efekty troski grupy ludzi, dla mnie w większości anonimowych.

— Jest jesień, wkrótce zima. Jest to dla was lekarzy pediatrów okres szczególnie intensywniej pracy, liczba zachorowań wśród dzieci zwiększa się.

W.M. — Czy to nam się podobają, czy nie, musimy to przyjąć jako dopust Boży, że w sezonie jesienno-zimowym szczególnie wzrasta ilość zachorowań głównie górnych dróg oddechowych, zakażeń wirusowych itp. I z tym się musimy liczyć. Czy jesteśmy do tego przygotowani? Tak jak zawsze, nie jest to dla nas nowość. Na tyle, na ile możemy to jesteśmy przygotowani tzn. nie planujemy żadnych nadzwyczajnych akcji, żadnych nadzwyczaj-

nych środków bo nie możemy dysponować niczym więcej niż tym czym aktualnie dysponujemy. Wypadałoby tutaj powiedzieć parę słów pod adresem rodziców. Czy można, a jeżeli tak to w jaki sposób ustrzec się zwiększonych zachorowań wśród dzieci? Tutaj nikt, nic nowego nie wymyślił. Generalne zasady zapobiegania schorzeniom wirusowym przenoszonym są najczęściej drogą kropelkową to: unikanie kontaktów, właściwe ubieranie, dobre odżywianie. W sytuacji gdy większość dzieci uczęszcza do przedszkola lub żłobka jest jakimś banałem zalecanie rodzicom unikania przez dzieci kontaktów. Dobre odżywianie — dzisiaj również duży banal, albo jeszcze większy. Właściwe ubieranie — tutaj jeszcze można więcej od rodziców wymagać. W każdym razie w tym okresie należy dzieci otoczyć szczególną troską. Jeśli już mam okazję zwrócić się do rodziców, czy może ogólniej, społeczeństwa Świdnika to chciałbym „zalatwić” coś innego. Otóż w wyniku remontu wygoszparowaliśmy pokój dziennego pobytu dzieci, którego do tej pory w oddziale nie było. Spełnia on rolę jadalni, mam nadzieję, że w niedługim czasie będzie również świetlica dla dzieci. Chcę właśnie prosić o pomoc rodziców, może zakłady pracy w zorganizowaniu takiej świetlicy. Do świetlicy potrzebne są jakieś gry, zabawki, książki. Fundusze na to w zespole są ale teraz to jeszcze nie wystarczy. Nie śmiem już mówić o wyposażeniu świetlicy w jakieś mebelki: szafy, regały, szuflady. Jesteśmy w stadium organizowania tego pokoju i zależy nam na pomocy z zewnątrz. Myślę, że każda inicjatywa byłaby dla nas bardzo cenna, a szczególnie możemy omawiać w każdej chwili z każdym kto mógłby nam, a właściwie dzieciom, naszym pacjentom, pomóc...
— Mam nadzieję, że ten apel zostanie gdzie „usłyszany”. Społeczeństwo Świdnika nie stroniło od szlachetnych akcji, myślę, że w dalszym ciągu stać je na bezinteresowną pomoc.
 Dziękuję za rozmowę.
 Rozm. J. Jurak



Na zakończenie pobytu w Świdniku węgierscy goście uczestniczyli we wspólnym ognisku.

foto. W. Wawrzyszko

nianie się z działalnością naszej organizacji, zwiedzenie zakładu jak również próba, z naszej strony, nawiązania współpracy decentralistycznej z podobną organizacją zakładową na terenie okręgu Debreczyn. Ze strony Węgrów uzyskaliśmy zapewnienie,

ZZ do Debreczyna — to zaproszenie w formie ustnej ma być potwierdzone pismem oficjalnym — w celu zorientowania się w formach pracy KISZ-u i wybrania organizacji z którą chcielibyśmy nawiązać kontakt”.

ew

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

WALDEMAR HACKENBERG

Bezlistna śmierć wyrwała z naszego grona niezapomnianego WALDKA. Żył lat 48.



I jak każdy z nas miał swoje życiowe plany i zamierzenia z nadzieją na lepsze jutro... Ceremonia pogrzebowa odbyła

się na cmentarzu parafialnym w Nałęczowie 6 października br. Uczestniczyli w niej rodzina, licznie zebrani koledzy, przyjaciele i współpracownicy. Mogiłę Waldemara pokryły wieńce i kwiaty. Składali je wszyscy życzliwi. Była i działka szkolna z Piotrowic i Nałęczowa. Długoletniego pracownika wytwórni znegali przedstawiciele zarządu FKS Avia. Waldek nie zaliczał się do czynnych sportowców — to prawda, ale dla sportu świdnickiego, szczególnie zaś dla rozwoju i popularyzacji sekcji rajdowej poświęcił wiele czasu. Pozostawał z reguły w cieniu wielkich mistrzów. Najczęściej jako mechanik, kierowca, życzliwy ich doradca. Z motorowcami „Avii” przebywał wielokrotnie w kraju i za granicą dzieląc z nimi radości i niepowodzenia w ligowych sześcidniówkach i crossach. W ostatnich latach z

ekipą pilotów śmigłowcowych dotarł do brzegów Nilu, przemierzając pustyńskie szlaki Egiptu. Był człowiekiem skromnym, prostolinijnym, zawsze służącym innym — życzliwym i pomocnym. Jego osobiste walory, potwierdzone rzetelną pracą zjednały Mu w życiu wiele przyjaciół. Nienaganny stosunek do pracy stawia Go niewątpliwie w szeregach zasłużonych pracowników świdnickiej wytwórni, w której przepracował 30 lat. Jego pomysłowość, zapał i serce do pracy na każdym powierzonym odcinku nakazują nam żywym wysoko ocenić JEGO zasługi. Wszystkie te osobiste cechy WALDEMARA poparte życiowym optymizmem zjednały Mu uznanie wszystkich tych, którzy Go znali. I choć od nas odszedł, Jego miejsce nadal w naszym Lotniczym Szyku.

M.K.

CEL MAMY JEDEN

Nowym kierownikiem sekcji piłki siatkowej jest od kilku tygodni KAZIMIERZ PATRZALA, były siatkarz „Avii” i działacz społeczny. Pochodzi z Poznańskiego. „Zeniaczka” w Świdniku sprawa-



wiła, że związał się na stałe z naszym środowiskiem. Od 16 roku życia zaczął grać w koszykówkę w „Avii”. W 1966 roku zawrócił go z tej drogi Włodzisław Cięplak, który przewodził siatkarskom i zabrał do siebie. W ten sposób rozpoczęła się dość bliskotliwa kariera Kazimierza Patrzala. Jako junior szybko awansował do grona seniorów. Występował w lidze okręgowej, na drugim froncie, przez 4 lata grał w ekstraklasie, występując obok sław polskiej siatkówki — TOMASZA WÓJTOWICZA i LECHA ŁASKO. Przez 8 lat pełnił funkcję przewodniczącego koła ZMS przy sekcji siatkówki FKS „Avia”. Odnaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi. Po zakończeniu kariery sportowej znalazł się ponownie w sportowym światku tym razem jako kierownik sekcji. Zapwany o najbliższy program działania zespołu powołał m. in.:

„Cel mamy jeden! Odszykać ekstraklasę! Nie będzie to łatwa sprawa, ale niejednokrotnie już

dowiedzieliśmy, że stać nas na to. Wszystko w rękach szkoleniowców i młodego zespołu. Na warunki do pracy nie mamy prawa narzekać. Niejedynym klubem nam pozazdrościć. Trzeba tylko zespolenia i solidarności zarówno w zespole działaczy, jak i w drużynie siatkarzy. Liczymy w tym roku na wysoką lokatę naszych młodych zawodników w lidze juniorów starszych. Zespołowi temu przewodzi JAN KRASNOPOLSKI, który zapewnia, że dołoży wszelkich starań aby wywindować drużynę jak najwyżej. Dobre wyniki otworzą drogę juniorom starszym do ligowego zespołu. Ja z kolei prowadzę juniorów młodszych i myślę, że nie będziemy gorsi. TADEUSZ TOMCZYK szkoli młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 3. Wszyscy trzej stawiamy sobie generalne zadanie, aby żaden z utalentowanych chłopców nie wymknął się ze Świdnika. Pierwsze przetarcie siatkarsze nastąpiło w Memoriale im. Z. Pyca i H. Siennickiego. Wypadliśmy nie najlepiej. Szczególnie w meczu z AZS-em Olsztyn. Prowadząc 14:7 przegraliśmy piątą decydującą set. W głowie się nie mieści. Siatkówka jest niestety grą błędów. Popękanie ich jeden po drugim prowadzi często do kompletnego załamania zespołu. Miejmy nadzieję, że taka sytuacja już się więcej nie powtórzy. W nowym sezonie liczę, jak już wcześniej nadmieniałem na młodzież. Na DARIUSZA KURKA, KRZYSZTOFA LEMIEZSKA, MIROSLAWA STEFANOWICZA, WALDEMARA GRZEGORCZYKA i MARKA CHERDĘ. Moim „czarnym koniem” jest nadal LESZEK SOWIŃSKI, który przeprosił się z klubem. A jak będzie — powiada czas!

Aktualny skład zarządu sekcji siatkówki jest następujący: kierownik sekcji — Kazimierz Patrzala, kierownik techniczny — Witold Czerniak, kierownik juniorów i młodzików — Tadeusz Tomczyk, kierownik I drużyny — Henryk Stasiński, członek zarządu — Piotr Blicharski.

K.K.

Franeuski klub AS Grenoble, który gościliśmy na tegorocznym Memoriale Pyca i Siennickiego, istnieje od 15 lat. Przeszedł przez wszystkie szczeble ligowe, aby dojść do drugiej pozycji w narodowej ekstraklasie. Trenerem siatkarskim AS Grenoble jest Leon Faure. Rola jego prawej ręki pełnił były zawodnik Resovii Rzeszów, Polak — Bronisław Bebel. Oto co powiedzieli nam na temat siatkówki goście tegorocznego Memoriału.

Leon Faure o polskiej i francuskiej siatkówce

— Udział w memoriale umożliwił nam spotkanie ze świdnicką drużyną. Czy jest to wasz pierwszy tego typu kontakt z FKS Avia?

L.F. — W sumie w Polsce byliśmy już trzy razy, ale jak dotąd nie mieliśmy okazji zetknąć się z drużyną Avii. Teraz spotykamy się po raz pierwszy. Znaleźliśmy się tutaj dzięki klubowi Resovia Rzeszów, który zaprosił nas do Polski.

— Czego spodziewacie się po udziale w tej imprezie?

L.F. — Oczekujemy wiele, zwłaszcza w przygotowaniu drużyny. Nareszcie gramy w pełnym składzie. Podczas dziesięciu dni które spędzimy w Polsce, spotkamy się z siedmioma różnymi drużynami, rozegramy 7 ważnych meczów. Jest to równocześnie z prawie dwoma miesiącami treningów we Francji.

— Jaki system treningowy stosujecie?

L.F. — Podstawową rzeczą jest to, że zawodnicy naszego klubu nie zajmują się tylko sportem. Każdy z nich albo pracuje, albo uczy się. Siatkówkę uprawiają tylko wieczorem. Treningi cztery razy tygodniowo po dwie godziny. Systemu przygotowania naszej drużyny nie można porównywać do obowiązującego w polskich klubach. Siatkówka dla polskich zawodników stanowi główny element ich życia. Zatrudnieni są wprawdzie w fa-

brach, ale nigdy tam nie chodzą. Być może traktują siebie jak amatorów, ale dla nas jest to zawodowość. Biorąc pod uwagę liczbę treningów w klubach polskich poziom gry jest automatycznie wyższy niż we Francji. W takiej sytuacji my możemy sobie tylko gratulować, że zostało nam dane spotkać się po obu stronach siatki.

— Jak w drużynie układa się współpraca z Bronisławem Be-

belem, byłym zawodnikiem Resovii Rzeszów?

L.F. — Bebel przyszedł do nas z całym bagażem doświadczenia siatkarzkiego. Jego doświadczenie i dyscyplina, które wyniósł z rodzimego klubu, w warunkach francuskich funkcjonują nieco inaczej z tej przyczyny, że nasi zawodnicy są prawdziwymi amatorami. Nie można od nich wymagać tego czego wymaga się od zawodników w polskich klubach.

BRONISŁAW BEBEL O SOBIE

— Jak to się stało, że wyemigrował Pan do Francji?

B.B. — Emigracja nie jest w moim przypadku właściwym słowem. Wyjechałem na oficjalny kontrakt podpisany przez AS Grenoble z PZPS — w ramach wymiany sportowców — kontrakt opiewający na dwa lata.

— Czy to znaczy, że wyjechał Pan dwa lata temu?

B.B. — Wyjechałem w zeszłym roku. Do czerwca będę grał w tamtejszym klubie. Co będzie dalej, zobaczymy. Z tego co wiem, prezydent klubu AS Grenoble będzie się starał o przedłużenie kontraktu, z tym że od władz polskich zależeć będzie czy mój pobyt we Francji przeciągnie się.

— Jaka rolę pełni Pan w AS Grenoble? Polska prasa pisze o roli trenera.

B.B. — To błąd. Jestem tam zawodnikiem. Rolę trenera drużyny pełni Leon Faure. Ja pomagam mu. Staram się świadczyć usługi w zakresie doświadczenia, grałem przecież przez 12 lat w polskiej reprezentacji. Nie

mam zresztą uprawnień trenerzkich.

— Wyjeżdżając do Francji, miał Pan język?

B.B. — Urodziłem się tam. Mając trzy lata przyjechałem z rodziną do Polski. Moja znajomość francuskiego była więc znikoma. Dwa razy w tygodniu chodziłem na uniwersytet i doszkałem się.

— W zespole jest Pan na takich samych warunkach jak pozostali zawodnicy?

B.B. — Tak. Traktowany jestem jako student. Z tej racji, że gram otrzymuję pewne apanaże, nie są to wygórowane sumy, ale wystarczające na utrzymanie mnie i mojej rodziny.

— Mieszka Pan z rodziną?

B.B. — Mam żonę i córeczkę.

— Polscy kibice z uwagą śledzą pańską karierę. Zresztą tu w Świdniku wiele osób rozpoznawało w Panu dawnego zawodnika Resovii.

Kibice o piłce nożnej

Dobra postawa piłkarzy świdnickich w nowej edycji rozgrywek o mistrzostwo II ligi spowodowała nagły wzrost zainteresowań tą dyscypliną sportu.

Mecze „Avii” z Zawiszą i Radomiakiem oglądało po 3 tys. widzów. Na stadionie co niedzielę widzi się coraz więcej przyjeźdźców i humor skarbnika klubu. Wpływy finansowe z ostatnich meczów są znaczne. A nie tak dawno jeszcze na stadion przychodziło od 500 do 800 osób. Potwierdza się stara, niepodważalna zasada, że w sporcie przepiękna musi iść w górę. Zaintrygowani sprawą przeprowadziliśmy mini-sondę wśród miłośników piłki nożnej. Na pytanie — czego oczekuje od piłkarzy „Avii” — odpowiadali kolejno —

RYSZARD KNAP: Przez trzy niedziele piłkarze „Avii” przewodzą stawce drużyn. Zimny pryznic nastąpił dopiero w meczu z „Radomiakiem”, w tym spotkaniu lepsi byli bez wątpienia goście. Świdniczanie grali bez MAJCIKA i BARTOSZEWSKIEGO. Ale kto wie czy i z tymi zawodnikami dalibyśmy radę bardzo dobrze grającej w tym dniu drużynie gości. Ze swej strony życzylibym sobie jedynie dobrej drugiej ligi. O awansie naszych piłkarzy do ekstraklasy nie myślę. Za kosztowna to impreza. Z kadrami zawodników i bazą treningową bowiem nieog.

JERZY ZIEMLEWSKI: Piłkarzy naszych stać na miejsce w czołówce. Grupa, w której gramy nie jest zbyt silna. O pierwszej lidze mowy nie ma! Mogłoby grać w niej tylko trzech zawodników z obecnej kadry. A co z resztą?

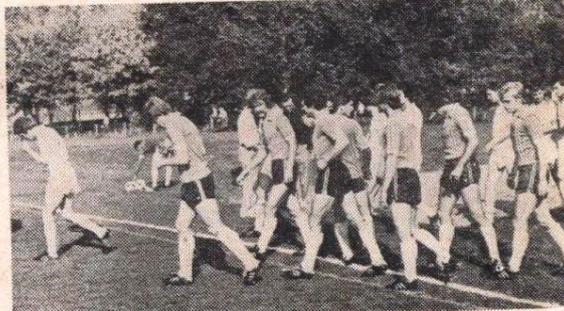
EDWIN WIECZERZAK: Wysokie loty „Avii” w II lidze są dla mnie zaskoczeniem. Nigdy na to nie liczyłem. Widać z tego, że w drużynie panuje dobra atmosfera. Zawodnicy grają z wielkim poświęceniem. Z awansem do ekstraklasy to jednak lekką przesadą. Co może zdziałać w I lidze drużyna, która nie posiada dobrego ataku... W naszym ze-

spole nie ma rasowych napastników. Co u licha wyprawia na polu karnym — WRÓBEL? Co dzieje się z JAGIEŁĄ? Wygląda raczej na ciężarowca aniżeli na piłkarza. Byłem na meczu Legii z Motorem w Lublinie. Kibice, którzy koło mnie siedzieli wybierali się nazajutrz do Świdnika. To wszystko prawda. Dziś wielu sympatyków piłki nożnej z naszego regionu jeździ na mecze „Avii”. Świadczy o tym sznur samochodów, który ustawia się co drugi tydzień przed naszym stadionem. Liczę, że drużyna świdnicka zdobędzie w pierwszej rundzie 16—18 punktów. W drugiej rundzie może być gorzej.

ZDZISŁAW GILAROWSKI: To co widziałem na boisku w meczu „Avii” z „Radomiakiem” nie napawa optymizmem. Może rzeczywiście Bolesław Maćk wchodzi na boisko podnosi wartość naszego zespołu. Ale tego dnia widziałem naprawdę słabiatką „Avię” i dziwię się, że znajduję się aż tak wysoko w tabeli.

TADEUSZ SZYMOCZYK: Obawiam się, że po zbyt wczesnej euforii będziemy lecieć jednak w dół... Obym się pomylił.

M.K.



Na kilka minut przed gwizdkiem sędziego.

Dot. S. Toboła

JERZY MICIUL (prezes Klubu Sportowego): „Avia” do I ligi? Wolne żarty! A skąd pieniądze na taki wydatek? Ekstraklasa kosztuje miliony. Przekonał się o tym lubelski „Motor”.

OKRUCHY SPORTOWE

Puchar FKS Avia w tenisie ziemnym seniorów zdobył JERZY ŚCIBIOR, który w finale wygrał z KRZYSZTOFEM WLIZŁO 6:4, 6:1. Trzecim był ROBERT WŁADYSŁAW DYSIUK (wszyscy Avia — Świdnik). Wśród seniorek triumfowała MARIA UMIŃSKA Avia, która pokonała w finale WIESŁAWĘ KUCIŃSKĄ. Na trzecim miejscu uplasowała się DOROTA WLIZŁO.

Na trójkę z minusem...

...grali w tym roku siatkarze Avii w V Memoriale im. Z. Pyca i H. Siennickiego. Zajęli oni ostatecznie ostatnie miejsce w turnieju za Resovią, Legią i AZS-em Olsztyn. Za jedyny udany występ naszych siatkarzy należy uznać pojedynek z Akademikami. Pechowa porażka 2:3 z tym utytułowanym zespołem nie hańbi, aczkolwiek szczęście było blisko. Tegoroczny memoriał wypadł podobno tuż po forsownym obozie treningowym w Puławach. Na dobrą formę jest jak widać jeszcze chyba za wcześnie. Najlepszym zawodnikiem turnieju był Tomasz Wójtowicz, który otrzymał puchar ufundowany przez Dyrektora Naczelnego WSK. Puchar Naczelnika Miasta przypadł w udziale Resovii. Honorowy puchar ZKS NSZZ „Solidarność” otrzymał zespół francuski z Grenoble, który gościnnie wystąpił w Świdniku.

(k)

Adres redakcji: 21-045 — WSK Świdnik k. Lublina tel. 126-41 wewn. 5151

Z. 1138 z dn. 14.10.81 r. — N-7 3900

Rozm. Ewa Urbanska